AGNIESZKA DAUKSZA

(Uniwersytet Jagielloński)

Emancypacja kobiet w przestrzeni miejskiej przełomu XIX i XX wieku

Gdy w 1932 roku Irena Krzywicka na łamach „Wiadomości Literackich” – słowami: „Tak bym chciała być dobrego zdania o kobietach! [...] Cóż, kiedy wciąż jeszcze takie niedorośle i takie tchórzliwe, takie nieporadne i takie posłuszne. Dajcie znać, kiedy się będzie można z wami porozumieć”¹ – przynaglała swe koleżanki do podjęcia aktywności w sferach publicznych², miała z pewnością na uwadze, zaistniały w krajach Europy Środkowej i Zachodniej, dość silny rozdźwięk między obyczajowością a wymiarami prawno-instytucjonalnymi czy politycznymi postępującego od drugiej połowy XIX wieku procesu emancypacji³. Niezależność, swoboda działań i wyborów – zwykle kojarzone z uzyskaniem przez kobiety praw do głosowania, możliwością podejmowania aktywności dotąd dostępnych jedynie mężczyznom czy wreszcie utożsamiane ze śmiałymi zmianami w modzie – były raczej symbolicznymi czy widomymi oznakami emancypacji. Faktyczny postęp znalazł odzwierciedlenie w przywileju samostanowienia, czyli swobodnego kształtowania własnej codzienności⁴.

¹ I. Krzywicka, *Zmierzch cywilizacji męskiej*, „Wiadomości Literackie” 1932, nr 54 (dodatek „Życie świadome”).

² Por. J. Habermas, *Strukturalne przeobrażenia sfery publicznej*, tłum. W. Lipnik, M. Łukasiewicz, Warszawa 2007; R. Sennett, *Upadek człowieka publicznego*, tłum. H. Jankowska, Warszawa 2009, zwłaszcza s. 11–53; a także na ten temat M. Nowak, P. Pluciński, *O miejskiej sferze publicznej. Obywatelskość i konflikty o przestrzeń*, Kraków 2011.

³ Por. M. Bogucka, *Między wiktoriańską obyczajowością a emancypacją*, [w:] też, *Gorsza płeć. Kobieta w dziejach Europy od antyku po XXI wiek*, Warszawa 2005, s. 243–283.

⁴ Szerzej o potrzebie samodzielności zawierającej się w formule „kobiecie konieczne są pieniądze i własny pokój” [w:] V. Woolf, *Własny pokój. Trzy gwiney*, tłum. E. Kasińska, Warszawa 2002, s. 17–19, 55 i dalej. Rzecz jasna podobne głosy sprzeciwu wobec sytuacji kobiet pojawiały się także na ziemiach polskich. Znane jest hasło Zofii Nałkowskiej: „Chcemy całego życia!” [w:] też, *Widzenia bliskie i dalekie*, Warszawa 1957. Por. także wybrane artykuły w: A. Górnicka-Boratyńska, *Chcemy całego życia. Antologia polskich tekstów feministycznych z lat 1870–1939*, Warszawa 1999.

Z tej perspektywy prawo do potencjalnie nieskrępowanego uczestnictwa w życiu publicznym wydaje się nie tyle „wywalczone” podczas publicystycznych polemik czy ulicznych demonstracji, „uzyskane” wskutek merytorycznych negocjacji czy „przyznane” przez jakiegoś legislatora, co przede wszystkim mozolnie „wychodzone” krokami niezliczonych kobiet, które wbrew wielu przeciwnościom decydowały się być „pośród ludzi”, stopniowo oswajać przestrzeń miejską oraz podejmować szereg aktywności wpływających na kształt i funkcjonowanie domeny publicznej.

Interesujące wydaje się zatem wyróżnienie swoistej triady, to jest: miasta (podatnego gruntu, ale i katalizatora przemian), mężczyzny (który dotąd czuł się nie tylko samodzielnym gospodarzem tej przestrzeni, lecz także gwarantem stałości sfery publicznej), a także nowo zaktywizowanej kobiety – oraz potraktowanie ich jako równorzędnych partnerów uwikłanych w sieć skomplikowanych relacji⁵. Zwłaszcza rozpatrywanie tych związków przez pryzmat napięć między domeną męską i żeńską pozwala dostrzec w emancypacji tyleż wymierny sukces społeczny, co czynnik niezbędny do ukształtowania zmodernizowanego miasta oraz szerzej – do spełnienia postulatów nowoczesności z całym jej systemem pęknięć, różnorodnością i grą ambiwalencji⁶.

Kobiety, o których mowa w niniejszym szkicu, to głównie przedstawicielki wyższych i średnich sfer, często wywodzące się z dość zamożnych rodzin, świadome swojego potencjału społecznego i obywatelskiego, niejednokrotnie dobrze wykształcone dzięki prywatnemu systemowi edukacji i – co szczególnie istotne dla niniejszego opracowania – podejmujące próby spisywania swoich doświadczeń. Jednakże kobiety te, w przeciwieństwie do gorzej sytuowanych mieszkanek miast zmuszonych do samodzielnej pracy zarobkowej, były jednocześnie niewtajemniczone w kuluary miejskiej codzienności, nieprzywykłe do samodzielnego działania, nieobeznane z podstawowymi zasadami przetrwania pośród przestrzeni innych niż własne domostwa, posiadłości, miejsca kultury czy rozrywki itp.

Znamiennym przykładem takiego socjalnego kalektwa jest powieść *Marta*, matka, wdowa po urzędniku, dopiero po śmierci męża poczynająca rozumieć mechanizmy społeczne i nabywać elementarne umiejętności:

Wieczór nie był jeszcze późny, ale dość ciemny, rzadkie latarnie źle oświecały ulicę wąską i napełnioną tłumami ludzi; na chodnikach były szerokie miejsca w zupełnych prawie pogrążonych cieniach. Fala chłodnego jesiennego wiatru wpłynęła w bramę przez

⁵ Jest to ujęcie bliskie w gruncie rzeczy rozumowaniu M. Bermiana, [w:] tenże, *„Wszystko, co stałe, rozpuszcza się w powietrzu”*. *Rzecz o doświadczeniu nowoczesności*, tłum. M. Szuster, Kraków 2006; ale też E. Goffmana (tenże, *Relacje w przestrzeni publicznej*, tłum. O. Siara, Warszawa 2011).

⁶ Por. A. Giddens, *Konsekwencje nowoczesności*, tłum. E. Klekot, Kraków 2008, s. 3–7.

otwartą furtkę, rzuciła się w twarz wdowy i zakreśliła końcami czarnej jej chustki; turkot dorożek i gwar zmieszanych rozmów ogłuszył ją, cienie zalegające chodniki przeraziły. Cofnęła się kilka kroków w głąb bramy i stała znowu chwilę ze spuszczoną głową, nagle jednak wyprostowała się i postąpiła naprzód. Przypomniała sobie może dziecko swe, które czekało pożywienia, albo uczuła, iż powinna była zdobyć od woli swej i odwagi to, co odtąd zdobywać już jej przyjdzie w każdym dniu, w każdej godzinie. Zarzuciła chustkę na głowę i przestąpiła próg furtki. Nie wiedziała, w której stronie szukać należało sklepiku z wiktuałami. [...] Nie śmiała dalej zapuszczać się w ulicę ani prosić nikogo o objaśnienie. [...] Była już o kilka kroków od bramy, gdy tuż za sobą usłyszała głos męski nucący piosenkę: „Stój, zaczekaj, moja duszko, skąd drobnutką strzyżesz nóżką”. [...] Bez tchu, drżąc cała z trwogi i obrazy, młoda wdowa wpadła w bramę i furtkę za sobą zatrzęsła. [...] Młoda kobieta drżała w istocie całym ciałem, lzy obfite płynęły po rozognionych jej policzkach. To, co przeniosła przez kwadrans wycieczki swej na miasto, walka z trwożliwością własną, szybki bieg po śliskiej ulicy wśród tłumu ludzi i zimnych fal wichru, obelga nade wszystko, doznana od nieznanego wprowadzie człowieka, ale doznana po raz pierwszy w życiu, wstrząsnęły nią do głębi⁷.

Siła wrażeń towarzyszących konieczności wieczornego wyjścia do sklepu zdaje się niewspółmierna wobec faktycznego wysiłku i zagrożenia. Jeśli jednak uświadomić sobie, że ta pozornie banalna aktywność podejmowana jest przez bohaterkę powieści Orzeszkowej pierwszy raz w życiu, w dodatku nie z ciekawości, lecz z przymusu, być może okaże się, że strach i opór przed samotnym przekroczeniem progu domu są nie tyle fanaberią, co raczej świadectwem społecznej ułomności. Zniewaga usłyszana od obcego człowieka – choć jest urzeczywistnieniem najgorszych wyobrażeń o istocie miejskiego bytowania – nie stanowi wszakże jedynej bolączki. Dezorientacja wynika bowiem nie tyle z wiary w jakiś antyurbanistyczny mit⁸, co raczej z nieumiejętności właściwej oceny sytuacji, powodowanej paraliżującym lękiem oraz obezwładniającym nadmiarem bodźców – zarówno wizualnych, jak i audialnych – atakujących młodą kobietę nieprzyzwyczajoną do odbierania zintensyfikowanych wrażeń. Swoisty szok percepcyjny to w istocie jedynie prolegomena do narracji o nader złożonym, wielostopniowym oswajaniu się kobiet z przestrzeniami publicznymi.

Miejskie inicjacje

Stwierdzenie, iż doświadczanie zmodernizowanego miasta przez modernizujące się jednostki nie należało do najłatwiejszych, jest tylko z pozoru banalne. Implikuje bowiem – lub przynajmniej powinno implikować

⁷ E. Orzeszkowa, *Marta*, Warszawa 1949, s. 17–18.

⁸ Por. E. Rybicka, *Modernizowanie miasta. Zarys problematyki urbanistycznej w nowoczesnej literaturze polskiej*, Kraków 2003, zwłaszcza s. 48–99.

– szereg pytań o naturę tych trudności, a także – może przede wszystkim – o zasady ludzkiego „modernizowania (się)” oraz o rodzaj przemian, które pozwoliłyby określić daną przestrzeń mianem „zmodernizowanej”.

Zasadniczą dominantą – co do której zgodna jest większość komentatorów ówczesnego życia – były nieposkromione rozedrganie i ruchliwość, a także permanentne natężenie bodźców zmysłowych, zwłaszcza audialnych i wizualnych, ale też haptycznych:

Ulice już były przepełnione ludźmi. W postaci każdego widać było zajęcie i pośpiech, a pomimo błota nie dostrzegłam nikogo idącego powoli. Każdy był obryzany i zaszargany po kolana, a kapelusz i plecy zasłaniał dużym czarnym deszczochronem. [...] We wszystkie strony krzyżujące się pojazdy, tłum biegnących prawie ludzi, nieustanne wołanie przekupniów nadawały ruch i życie. [...] Wreszcie idąc wśród takiego tłoku, prawie o niczym się nie myśli, tylko o zręcznym ugięciu sukni, aby kto nie nastąpił, i o zręczniejszym wymijaniu nadchodzących z przodu i z tyłu, by się nie potraćić⁹.

Relacja Łucji z Giedroyciów Rautenstrauchowej, odbywającej w latach trzydziestych i czterdziestych XIX wieku liczne podróże, między innymi do Paryża, uświadamia, jakim wysiłkiem było wówczas podołanie szybkiemu tempu życia, lawirowanie między przeszkodami czy chronienie pośród tłumu granic własnej intymności. Jak dodatkowo argumentuje Marshall Berman, największego wyzwania nie stanowiło wyłącznie opracowanie zestawu adekwatnych zachowań czy umiejętne wyćwiczenie ciała, ale gruntowna zmiana postawy, porzucenie dotychczasowych nawyków percepcyjnych oraz przyzwyczajenie do konieczności nieustającego oczekiwania tego, co najmniej oczekiwane:

Wzmagający się ruch na ulicach i bulwarach nie zna czasowych ani przestrzennych ograniczeń, anektuje całą ludzką przestrzeń, narzuca wszystkim swoje tempo, przekształca cały nowoczesny krajobraz w „ruchliwy chaos”. Ów chaos nie wynika przy tym ze sposobu poruszania się poszczególnych osób – pojedynczych przechodniów czy jeźdźców, z których każdy może podążać optymalną dla siebie trasą; wynika dopiero z ich interakcji, sumy ruchu we wspólnej przestrzeni [...]. Człowiek nowoczesnej ulicy rzucony w ten wir musi polegać na własnych siłach, których istnienia częstokroć nawet sobie nie uświadamiał, i zmuszony jest do desperackiego wysiłku, żeby w ogóle przeżyć. Aby przezwyciężyć „ruchliwy chaos”, musi się dostosować do jego rytmu, nauczyć się nie tyle dotrzymywać mu kroku, ale pozostawać przynajmniej o krok do przodu. Musi [...] dostosować do nagłych, gwałtownych, szarpanych ruchów nie tylko swoje nogi i ciało, ale również swój umysł i wrażliwość¹⁰.

Zapewne trudno byłoby wskazać esencję doświadczenia nowoczesnego miasta, skoro przeżycie to zwykło określać się mianem nader

⁹ Ł. Rautenstrauchowa, *Wspomnienia moje o Francji*, Kraków 1839, s. 68.

¹⁰ M. Berman, *Baudelaire: modernizm na ulicach*, [w:] tenże, *„Wszystko, co stałe, rozplywa się w powietrzu”*..., s. 209.

przygodnego, opierającego się raczej na przypadku czy koincydencji aniżeli na zrutynizowanych mechanizmach, polegającego głównie na pospiesznym i często pobieżnym scalaniu rozproszonych wrażeń. Bezcelowa wydaje się także próba charakteryzowania modelu miejskich aktywności. Jednakże literackie przykłady pozwalają dostrzec – pomimo wszystkich partykularnych wyróżników – pewne rodzaje ustosunkowań czy stylów bycia, które, potraktowane jako szczególne typy zachowań, mogą wiele powiedzieć o specyfice danej czasoprzestrzeni. Z pewnością należą do takich dobrze znane figury *flâneura*, dandysa, konsumenta czy nieco mniej popularna – badauda, uznawanego zwykle za krytyczny odpowiednik/przeciwieństwo *flâneura*¹¹. I choć w niniejszym omówieniu nie biorę za cel analizy owych kreacji, to jednak będę je niekiedy traktować jako prototypy męskich strategii bycia w mieście i zarazem inspiracje do poszukiwań ich kobiecych analogonów.

Sensualno-percepcyjny wymiar doświadczenia

Kobiece doświadczenie miejskości można na ogół przyporządkować kilku wymiarom, wśród których najistotniejsze wydają się: sensualno-percepcyjny, obyczajowy i tożsamościowo-relacyjny. Pierwszy z nich odnosi się do zmysłowego odczuwania rzeczywistości i każe uwzględniać takie przejawy cielesnej aktywności, jak m.in. przyzwyczajenia, skłonności i ograniczenia sensoryczne¹², sposób reagowania na dane zjawiska oraz rytm czy tempo poruszania się, które Richard Sennett uważa za wskaźnik indywidualizacji ludzkiego doświadczenia¹³. Jak pokazuje literatura, czynnikami, które w największej mierze stymulowały nowoczesne ciała, były wielkomiejskie natężenie i skomasowanie bodźców wszelkiego właściwie typu, co zresztą trafnie określa Georg Simmel w eseju *Mentalność mieszkańców wielkich miast*:

Psychologicznym tłem indywidualności wielkomiejskiej jest natężenie podniet nerwowych, wynikające z szybkich, nieustannych zmian zewnętrznych i doznań

¹¹ Por. B. Brzozowska, *Spadkobiercy flâneura. Spacer jako twórczość kulturowa – współczesne reprezentacje*, Łódź 2009.

¹² Por. np. D. Ackerman, *A Natural History of the Senses*, Nowy York 1991; M. Smith, *Sensing the Past: Seeing, Hearing, Smelling, Tasting and Touching in History*, Berkeley 2008; E. Rewers, *Od doświadczenia po doświadczenie: „niewinny” dotyk nowoczesności*, [w:] *Nowoczesność jako doświadczenie*, red. R. Nycz, A. Zeidler-Janiszewska, Kraków 2006, s. 57–74; R. Sendyka, *Antropologia zmysłów*, „Autoportret” 2011, nr 3 (35), s. 20–27.

¹³ R. Sennett, *Ciało i kamień. Człowiek i miasto w cywilizacji Zachodu*, tłum. M. Konikowska, Gdańsk 1996, s. 220.

wewnętrznych. Człowiek jest istotą uwrażliwioną na różnice, jego świadomość rejestruje różnice między doznaniem aktualnym i doznaniem poprzednim. Powtarzające się doznania, mało się od siebie różniące, na pamięć znany rytm ich kolejnych nawrotów mniej zużywa – jeżeli tak można powiedzieć – świadomość niż natłok szybko zmieniających się obrazów, nieciągłość i zróżnicowanie doznań jednocześnie bombardujących świadomość, nieoczekiwane wrażenia. Takie właśnie warunki psychologiczne stwarza wielkie miasto, takich bowiem wrażeń dostarcza nam każde przejście przez ulicę, obserwacja tempa i różnorodności życia gospodarczego, zawodowego, społecznego. [...] Kontrast ten pozwala rozumieć intelektualistyczny charakter wielkomiejskiego życia duchowego w zestawieniu z życiem małomiasteczkowym, nastawionym znacznie bardziej na uczucia i związki emocyjne¹⁴.

Ów kontrast, który uwidacznia Simmel, dobrze odzwierciedla dysonans, którego doznawały kobiety, wkraczając po raz pierwszy w miejskie obszary. Niepokój i dyskomfort poznawczy były stosunkowo łagodnymi objawami tych przeżyć:

Milczący powrót ulicami, gdzie pałą się już światła. Nieprzyzwyczajona jeszcze do takich wieczornych spacerów, czuję nerwowy skurcz w gardle na widok tych światel i czarnych przechodniów; spieszno mi do domu¹⁵.

Kobiety od dzieciństwa nawiąły do stosunkowo przewidywalnej, przynajmniej w założeniu dającej poczucie bezpieczeństwa, spokojnej i zacisznej przestrzeni domowej, pośród nowych, jakże odmiennych warunków, doznawały swoistego szoku percepcyjnego. Na przykład Orlanda z powieści Woolf:

Na Old Kent Road w czwartek jedenastego października 1928 roku kłębił się tłum. Ludzie osypywali się z trotuarów. Kobiety dźwigały torby z zakupami. Dzieci biegały. Sukiennicy spuścili ceny. Ulice rozszerzały się i zwężały. Długie aleje zbiegały się ku horyzontowi. Jakiś targ. Jakiś pogrzeb. Jakiś pochód z transparentami, na których można było przeczytać *Zr-Bezr*, ale co dalej? Mięso było bardzo czerwone. Rzeźnicy stali w drzwiach. Kobiety miały obcięte obcasy. *Amor Vin*, napis nad gankiem. Jakaś kobieta wyglądała z okna sypialni, głęboko zamyślona, zamarta. *Applejohn i Applebed, usługi pogrz...* Niczego nie dało się zobaczyć w całości bądź przeczytać od pierwszej do ostatniej litery. Zawsze widać było tylko zaczątek – dwaj znajomi dostrzegli się po przeciwnych stronach ulicy – nigdy spełnienie. Po dwudziestu minutach ciało i umysł były jak strzępki podartego papieru, sypane z worka na wiatr; w istocie, pospieszna jazda przez Londyn w tak wielkiej mierze przypomina szatkowanie na drobno tożsamości, które poprzedza utratę przytomności, a bodaj i śmierć, że otwarte pozostaje pytanie, w jakim sensie wolno powiedzieć, iż Orlanda w chwili teraźniejszej istniała¹⁶.

¹⁴ G. Simmel, *Mentalność mieszkańców wielkich miast*, [w:] tenże, *Most i drzwi. Wybór esejów*, tłum. M. Łukasiewicz, Warszawa 2006, s. 115.

¹⁵ S-G. Colette, *Klaudyna w Paryżu*, tłum. K. Dolatowska, Warszawa 2011, s. 42.

¹⁶ V. Woolf, *Orlando*, tłum. W. Wójcik, Warszawa 1994, s. 249.

Rozproszenie elementów, ich zróżnicowanie, szybkość, natłok oraz synchronia wydarzeń rozgrywających się w jednym tylko punkcie ulicznego krajobrazu stanowią potencjalne zagrożenie zarówno dla integralności fizycznej, jak i psychicznej nieprzystosowanej jednostki. Ów stan, który wywołują, u Woolf określany jest eliptycznym hasłem „nigdy spełnienie”, skądinąd trafnie diagnozującym kondycję nowoczesnej formacji. Paradoksalnie jednak intensywność realiów nie tylko zagraża, fragmentaryzuje, rozparcelowuje, ale też kształtuje i definiuje tożsamość:

Prawdę rzekłszy, trzeba by było zrezygnować z Orlandy jako osoby doszczętnie rozparcelowanej, gdyby z prawej strony nie stanął nareszcie zielony parawan, który spowolnił taniec strzępków papieru na wietrze; za chwilę po lewej stanął następny, na którego tle widać było każdy strzępek z osobna, wirujący coraz flegmatyczniej; dalej zielone parawany ciągnęły się już nieprzerwanie; umysł Orlandy odzyskał złudzenie, że zawiera w sobie wszystkie przedmioty¹⁷.

Złudzenie pełnej czy całościowej percepcji, będące konsekwencją próby chwilowego choćby pochwycenia natłoku współwystępujących i nakładających się barw, kształtów, dźwięków, zapachów, przynosi w rezultacie poczucie zabsorbowania poszczególnych elementów otoczenia.

Dobłą ilustracją działania tego mechanizmu jest także scena z *Luku Kadena-Bandrowskiego*:

Gęsty tłum przelewał się po chodnikach, zaś w oknach wysokich domów łamał się zachód krwawym kryształem... Spod pałacu Pod Baranami biegło kilku chłopaków ku Sukiennicom. Lecieli, wymachując płatami gazety, które z daleka podobne były do białych nadłamanych skrzydeł... Dziwny strach ogarnął Maryskę, gdy wysiadła z tramwaju... Tyle obcych ludzi, obcego ruchu, obcych spraw. [...] tłum był tak gęsty że wciąż zderzała się z kimś. Tak dużo było ludzi, urzędników, żołnierzy, tyle pośpiechu i krzyku! [...] Działo się tyle rzeczy, że nagle wniknęły wszystkie naraz w zdumione oczy Maryski. Wniknęły wszystkie naraz i opadła ze wszystkich sił¹⁸.

Tym razem również skomasowanie wrażeń uniemożliwia ich pełną percepcję – tym bardziej jeśli odbiorczyni jest niewprawiona w selekcjonowaniu podmiotów zmysłowych. Heroiczna próba pochwycenia tak dużej ilości bodźców kończy się porażeniem sensorów, co z kolei wiedzie do odrętwienia i fizycznego wyczerpania, które Sennett określa „stępieniem wrażliwości ciała” i „osłabieniem czucia namacalności rzeczywistości”¹⁹. Bohalterka Kadena-Bandrowskiego, zwykle skoncentrowana przede wszystkim

¹⁷ Tamże, s. 250.

¹⁸ J. Kaden-Bandrowski, *Luk*, Kraków, 1981, s. 41–56.

¹⁹ R. Sennett, *Ciało...*, s. 13–15.

na własnej aparycji, tym razem nieopatrznie pozwala, by elementy świata zewnętrznego przeniknęły do jej świadomości. Tym samym, gdy nagle rzeczy „wnikają wszystkie naraz w zdumione oczy”, dochodzi niejako do gwałtu rzeczywistości na młodej, niedoświadczonej kobiecie. Odtąd jej losy podporządkowane zostają temu momentowi konfrontacji – kobieta zdaje się zainfekowana nadmiarem wrażeń, zachowuje się jak omamiona i bezwolna. Jej kolejne poczynania napędzane są głodem nowych bodźców, co w konsekwencji doprowadza do jej – jak sugeruje autor – moralnego zepsucia i społecznego upadku.

Passus z powieści Kadena-Bandrowskiego uzmysławia także inną ważką kwestię, mianowicie silny wzrokocentryzm determinujący charakter przeżycia. Oczywiście, można by argumentować, iż w tym wypadku chodzi wyłącznie o projekcję doświadczenia kobiety zapośredniczoną w istocie przez upodobania i wrażliwość pisarza-mężczyzny. Jednak lektura innych, współczesnych *Lukowi*, ale i chronologicznie wcześniejszych, tekstów pisanych przez kobiety każdorazowo ukazuje nader silne uprzywilejowanie wzroku jako dominującego zmysłu poznawczego, co jest widoczne zarówno na poziomie percepcji literackich postaci, jak i w warstwie metaforycznego obrazowania. Na przykład u Zapolskiej opis poczynañ bohaterek jest konsekwentnie budowany właśnie na wrażeniach wizualnych, z rzadka jedynie urozmaicanych odczuciami audialnymi czy haptycznymi:

[...] u dołu, na szarym tle bruku, czerniła się masa ruchoma, szybka – mrowisko ludzi, dorożek, omnibusów i tramwajów. Wszystko to kłębiło się w plamach niewyraźnych, w tonach spalonych [...].

Plac przed garą stawał się pustkowiem, oddzielonym kratą od morza ludzi, walczących z sobą o kawałek bruku. Chaos niezrozumiały, fatalny, rozpaczliwy wypełniał powietrze. Grały w nim setki namiętności, żądz, pragnień i skarg. [...] Niesformowane – w przestrzeni konało i trupem już stygnącym waliło się na głowy ludzi, tłoczących się w ocembrowaniu domów czerniących się klawiszami okien[...]²⁰.

[Janka – A.D.] idąc liczyła szyldy i witała z pewną ulgą znajome wystawy sklepowe. Lalka u fryzjera, ruda, spowinięta w draperie wiśniowego aksamitu, wydała jej się dobrą znajomą. Bazar, z którego aż na trotuar wysypywały się masy zabawek i fajansu, zatrzymał na chwilę jej oczy. [...] Wreszcie przestała myśleć i obserwować, a tylko szła machinalnie, potrącana i popychana przez ludzi. Wyszedłszy na Wielkie Bulwary, poczuła nagły do siebie samej niesmak i obrzydzenie. Zdawało jej się, że wszyscy ludzie patrzą na nią ze wstrętem i odsuwają się jak od trędowatej. [...] Zresztą, czego się wlokła tak bezmyślnie, sama jedna pośród wrzawy, ruchu i pracy drugich?²¹

²⁰ G. Zapolska, *Janka*, [w:] *taż*, *Dzieła wybrane*, t. III, wstęp i oprac. T. Weiss, Kraków 1957, s. 143.

²¹ *Tamże*, s. 216.

Skrajne wyobcowanie wobec nieprzeniknionych mas ludzi oraz dojmująca „gęstość” miejskiej aury napawają bohaterkę lękiem, wstrętem i rozpaczliwym pragnieniem zachowania dystansu. Chwilowym wytchnieniem od ulicznego rozgardiaszu i ucieczką przed ludzkim wzrokiem okazuje się skierowanie uwagi na przedmioty materii nieożywionej. Stałość i niezmiennność tych elementów są kontrapunktem dla rozedrganego pejzażu miejskiego i przynoszą ukojenie dla zmęczonych oczu. Tym samym rzeczy obecne na sklepowych wystawach stają się milczącymi sojusznikami kobiety w jakiś sposób reifikowanej przez nieprzychylny jej tłum. Jednocześnie nieredukowalne poczucie osamotnienia łączy się z odczuwaniem wstrętu do samej siebie jako nieporadnej i bezproduktywnej zawady ulicznej. Trajektorie patrzenia tej postaci mogą posłużyć jako ilustracja tezy Jonathana Crary’ego opisującego znamienność dla nowoczesności spektakl postrzegania jako takie właśnie maksymalne napięcie uwagi, które prowadzi do uwolnienia podmiotu od otoczenia, a w rezultacie – osiągnięcia stanu percepcyjnego zawieszenia²². Kobieta początkowo patrzy z dystansu na falującą masę ludzką, następnie stara się omieść wzrokiem większość otaczających zjawisk, by finalnie osiągnąć stan skrajnego przesytu i postrzegać jedynie mimowolnie, jednocześnie uwalniając procesy myślowe czy raczej – dostrajając ich przebieg do tempa poruszania się. O ile jednak w ujęciu Crary’ego to modelowe doświadczenie ma charakter budujący czy inspirujący i dane jest zwykle obcującemu ze sztuką, o tyle przeżycie zagubionej pośród tłumu młodej kobiety bliższe jest ostatecznie odrętwieniu i prowadzi do przykrego rozpoznania własnej słabości.

Wdrażanie się w bieg rzeczy i osvajanie ze specyfiką przestrzeni nie zawsze przybierały jednak tak drastyczną postać. Kiedy indziej bowiem, między innymi na kartach powieści Virginii Woolf, Sidonie-Gabrielle Colette, Cory Sandel czy Zofii Nałkowskiej, by wymieć tylko najbardziej charakterystyczne przykłady, bohaterki właśnie w ruchu upatrują najwyższej swobody i przyjemności. Drugą w dorobku książkę Virginii Woolf – *Noc i dzień* (1919), można czytać jako „powieść chodzoną”, w której postaci, nieustannie przemierzając ulice edwardiańskiego Londynu, właśnie dzięki tempu i rytmowi miasta dokonują najbardziej doniosłych rozpoznań:

Katharine oświadczyła, że już idzie. – Ale dokąd? – zapytała Mary, czując, że chce ją zatrzymać. – Och, idę do domu... Nie, może do Highgate. Mary zobaczyła, że nie ma sensu jej zatrzymywać [...]. Już po paru minutach szły razem Strandem. Maszerowały bardzo szybko i Mary uległa złudzeniu, że Katharine wie, dokąd się kierują. Sama nie zwracała na to uwagi. Cieszyło ją, że są w ruchu, na rozświetlonej ulicy, na świeżym powietrzu. Wciąż roztrząsała, z bólem i obawą, ale też z dziwną nadzieją, odkrycie, jakiego

²² J. Crary, *Zawieszenia percepcji. Uwaga, spektakl i kultura nowoczesna*, tłum. Ł. Zaremba, I. Kurz, Warszawa 2009, s. 13–110.

tak nieoczekiwanie dokonała tego wieczoru. Odzyskała wolność [...], nie była już zakochana. Kusiło ją, by pierwszą ratę tej nowej wolności wydać na jakąś rozpustę: [...] może na górnym piętrze omnibusu, jadącego gdzieś daleko, do jakiegoś Camberwell czy Sidcup, a może Welsh Harp? Nazwy na tabliczkach zauważyła po raz pierwszy od wielu tygodni²³.

Utożsamianie wolności – osobistej i emocjonalnej – z możliwością nieskrępowanego przemieszczania i eksplorowania nieznanych przestrzeni oraz odnajdywanie upodobania czy ekscytacji w szybkości, pędzie i mnogości wrażeń to niewątpliwe wyróżniki myślenia kobiety prawdziwie nowoczesnej, złażnionej wyzwani i doznań. Ożywczość wynika w tym wypadku z możliwości przekraczania dotychczasowych indywidualnych zahamowań i nawyków, przyjemność wzrasta wraz z doznawaniem kolejnych, niejednokrotnie dotąd ignorowanych bodźców.

O ile bohaterki *Nocy i dnia* dopiero przekonują się o ogromnym potencjale aktywności w przestrzeni publicznej, o tyle liczne postaci z kolejnych narracji tej autorki reprezentują zgoła inne punkty widzenia. Tak jest w przypadku pani Dalloway, której przechadzki ulicami Londynu zdają się stanowić spełnienie emancypacyjnego projektu kobiecej swobody bycia w mieście:

Jak bardzo zawsze pragnęłam, żeby ludzie cieszyli się na mój widok, myślała Klarysa zawracając ku Bond Street [...]. Och, gdybym mogła jeszcze raz przeżyć życie, pomyślała wchodząc na trotuar; wyglądałabym nawet inaczej. Ale często teraz to jej ciało (myślała spoglądając na holenderski obraz na wystawie), to jej ciało z wszystkimi swoimi funkcjami wydaje jej się niczym, dosłownie niczym. Miewa śmieszne uczucie, że jest niewidoczna, niedostrzegalna, nikomu nie znana; bo nie czeka ją już małżeństwo, nie czeka macierzyństwo, nie ma nic, jest tylko ten dziwaczny i jakby uroczysty pochód z tłumem przez Bond Street, jest tylko pani Dalloway, nawet już nie Klarysa, tylko pani Ryszardowa Dalloway. Bond Street urzekła ją. Bond Street wczesnym rankiem, w sezonie. Sklepy; żadnego blichtru, żadnej okazałości; bela tweedu na wystawie u krawca, gdzie jej ojciec zamawiał ubrania przez pięćdziesiąt lat; sznur pereł; łosoś na bryle lodu. – Nic więcej – [...] myślała Klarysa idąc Bond Street do kwiaciarni, w której zamawiała zwykle kwiaty na przyjęcia²⁴.

Wskazanie oczywistych różnic znamionujących sytuację bohaterek *Nocy i dnia* oraz *Pani Dalloway*, jak choćby wiek, status społeczny, związki rodzinne, przeżycia, wreszcie powieściowy czas rozgrywających się zdarzeń, nie wyczerpuje repertuaru istniejących ambiwalencji. Różnią się bowiem przede wszystkim sposoby doświadczania realiów miejskich oraz formy ich zapisu. Dosyć tradycyjna stylistyka *Nocy i dnia* kontrastuje z awangardowymi technikami charakteryzującymi narrację *Pani Dalloway*. Zwłaszcza dzięki strumieniowi świadomości i symultanizmowi Woolf

²³ V. Woolf, *Noc i dzień*, tłum. M. Heydel, A. Kołyszko, Kraków 2010, s. 519.

²⁴ Tamże, *Pani Dalloway*, tłum. K. Tarnowska, Kraków 2003, s. 8.

przekonująco prezentuje anonimowość, transparentność, swoiste roztopienie bohaterki w tłumie. „Niewidoczność” jest „piętnem” starzejącej się kobiety, w jej odczuciu zatracającej indywidualne rysy i coraz mniej atrakcyjnej dla otoczenia. Paradoksalnie jednak owa „przezroczystość” okazuje się przywilejem pozwalającym na swobodę obecności pośród ulicznych wypadków. W istocie bohaterka rozkoszuje się powszedniością i momentalnością doświadczanej sytuacji, jej myśli krążą wokół najbardziej intymnych kwestii, a równocześnie umysł analizuje niezliczone, wciąż napływające postrzeżenia. „Roztapianie” w anonimowym tłumie zyskuje pozytywne wymiary, staje się akceptowalnym, być może wręcz upragnionym „współreagowaniem” z dynamicznie przeobrażającą się tkanką miasta.

Wymiar obyczajowy

Trudności w przystosowaniu się do miejskich realiów związane były także z obyczajowym wymiarem doświadczenia przejawiającym się w sposobach, w jakich kobiety znajdujące się pośród miejskich przestrzeni kulturowały lub też negowały społeczny uzus. Ciekawe zwłaszcza okazują się ich konfrontacje z innymi mieszkańcami miast, których reakcje – nader emocjonalne i impulsywne – są częstokroć aż nadto krytyczne. Ten aspekt doświadczania uwidacznia – tylko do pewnego stopnia stereotypowe – wizualne przejawy emancypacji, na przykład wyzywający styl bycia czy ostentacyjny ubiór²⁵. Znamiennym przykładem współreagowania potencjałów – tradycyjnego i modernizacyjnego – jest scena opisana przez krakowską aktorkę Zofię Ordyńską:

Zachciało się owej pani znów prezentować w Krakowie najnowszą kreację mody paryskiej, tzw. *jupe-culloty* [...] – to były szerokie, bufiaste, jakby tureckie szarawary, na które nakładało się spódnice, sięgającą połowy łydek, co robiło wrażenie, jakby kobieta miała na sobie spodnie. Wokół elegantski zebrał się tłum na pół Rynku. Jak na Lajkoniku! Kupcy powychodzili ze swych sklepów, przekupki odbiegły od straganów, tramwaje stanęły, a krakowskie andrusy gwizdały i wykrzykiwały: „Baba w portkach!”. A świętobliwe dewotki mało nie nabiły parasolkami tej elegantski, która czym prędzej zrezygnowała z tego pokazu mody²⁶.

Próba polemizowania ze społecznym uzusem dowodzi niewątpliwej zaściankowości krakowian, ale też istnienia samonapędzającego się

²⁵ F. Boucher, *Historia mody. Dzieje ubiorów od czasów prehistorycznych do końca XX wieku*, tłum. P. Wrzosek, Warszawa 2006, s. 397.

²⁶ Z. Ordyńska, *To już prawie sto lat... Pamiętnik aktorki*, Wrocław–Warszawa–Kraków 1970, s. 68.

mechanizmu kwestionowania, a następnie wykluczenia tych przejawów nowoczesnego bycia, które podają w wątpliwość rzekomo naturalne, usankcjonowane od pokoleń różnice – płci, statusu, dostępu do określonych swobód itd. „Kobieta w spodniach” jest w mniemaniu obserwatorów nie tylko pragnącą wyróżnić się za wszelką cenę prowokatorką, ale przede wszystkim prowodyrką zmian, niosącą realne zagrożenie dla lokalnego *status quo*. Jej ubiór razi estetyczne przyzwyczajenia i godzi w przyjętą obyczajowość, gdyż radykalnie przeobraża wygląd użytkowniczkki, niepokojąco sugerując jej podobieństwo czy powinowactwo z mężczyzną. Śmiały czyn postrzegany jest jako kpina z zastanego układu – godząca zwłaszcza w mężczyznę, gwaranta stabilności przestrzeni publicznej. Co więcej, gest kobiety – według obserwatorów nie tyle ubranej w spodnie, co przebranej w męski strój – unaocznia zasadność Butlerowskich tez o performatywnym charakterze kształtowania płci kulturowej. Przeczucie tej procesualności czy wręcz teatralności demonstrowania różnic biologicznych, kontrowersyjnych nawet u progu XXI wieku, dla ludzi tłumu XIX i XX stulecia musiało stanowić nie lada wyzwanie poznawcze. W tym wypadku owo wrażenie – dodatkowo skonfrontowane z widokiem kobiety w *jupe-cullotach* – okazuje się dla odbiorców nader niewygodne, prawdopodobnie boleśnie uświadamia bowiem tkwiące w każdym z nich niewykorzystane predyspozycje wcielania w życie bogatego repertuaru ról.

Trudności adaptacyjne, instynktowne obawy oraz bezrefleksyjny opór były czynnikami, które kierowały mieszkańcami miast konsekwentnie zniechęcającymi kobiety do podejmowania aktywności w przestrzeni publicznej. Uprzedzeniom wtórował zapewne ze strony mężczyzn – lęk przed utratą dominacji, a ze strony gorzej sytuowanych mieszczanek obeznanых z życiem ulicznym – chęć wyszydzenia kobiet postawionych wyżej w hierarchii społecznej:

Środkiem z hukiem i łoskotem sunęły olbrzymie wozy, ciągnięte przez perszerony białe, jakoś dziwacznie ogonami siwymi zamiatające kamienie. Tramwaje płynęły równo, a gwizdawki woźniców wydawały dziwny, przyciszony głos dziecinnej zabawki. Wózki przekupniów wiły się wzdłuż trotuarów, całe zielone od groszku lub purpurowe od wiśni. Obszarpane kobiety szły za nimi, krzycząc fatalnymi głosami niezrozumiałe słowa. [...] Janka szła powoli, popychana przez tłum, odbierając bezustannie uderzenia to koszem, to tablicą anonsową, niesioną na plecach przez komisjonera, to łokciami robotnic, które szły na śniadanie, dzwoniąc nożyczkami zawieszonymi u pasa i pluając pestki owoców w oczy przechodniów. Długi płaszcz Janki, jej kapelusz związany wstążką, wzbudzał śmiech uliczników i dziewczyn. [...]. Janka, przerażona, rzuciła się w bok i wydostała się na ulicę Dunquerque, którą iść ku górze zaczęła. Było tu i ówdzie ciszej, ciemniej i chłodniej. Nikt się za nią nie oglądał i nie zaczepiał²⁷.

²⁷ G. Zapolska, *Janka...*, s. 153–154.

Bezkarność i nieprzychylność otoczenia zniechęca do samotnych przechadzek, ale też wpływa na samoocenę spacerowiczki, która pod natrętnym spojrzeniem wrogich oczu poczyną odczuwać nieestosowność swojej obecności i niemożność pochwycenia przejawów rzeczywistości.

Właśnie czynnik ludzki – rozumiany nie jako zwarta masa, ale wynurzające się niespodzianie z bezimiennego tłumu poszczególne indywidua – zdawał się mieć decydujący wpływ na kształt kobiecego oglądu. Uliczne relacje, mimo swego krótkotrwałego i powierzchownego charakteru, w całym natężeniu stanowiły bowiem o wysokim urozmaiceniu i nieprzewidywalności miasta. Kobiety wywodzące się z wyższych i średnich sfer, nieprzywykłe do obcowania z ludźmi „gorszego” pochodzenia, poczynające przystosowywać się do nowych realiów, musiały odtąd liczyć się z możliwością nieprzyjemnych konfrontacji. Tym bardziej iż pojawiając się w powszechnie dostępnych obszarach, do pewnego stopnia wkraczały na terytoria nieformalnie przynależne dotąd niższym warstwom społecznym, których przedstawiciele – by powetować sobie nagromadzone upokorzenia – nie szczędzili w takich wypadkach gestów niechęci²⁸.

Te nie stanowiły jednak najgorszej formy upokorzeń ówczesnych kobiet. Znacznie dotkliwsze okazywały się bodaj konsekwencje permanentnego wystawiania na widok publiczny. Kobiecemu pojawieniu się w przestrzeni miejskiej, jej trudnościom percepcyjnym, zmaganiu z własnymi lękami, trwożliwym próbom przystosowania się do nowych realiów, towarzyszyły nieustająco spojrzenia mężczyzn. Niezależnie, jaki miały charakter – zaciekawiony, wzgardliwy, wyrażający podziw lub pragnienie – istotna była przede wszystkim czujna obecność. Dla kobiet nieprzywykłych do roli obiektów zainteresowania nieznajomych katuszą stawała się ta wzrokowa inwigilacja. Za świadectwo faktycznej udręki doznawanej przez kobiety można z pewnością uznać wiersz *Spojrzenia*, opublikowany w „Głosie Literackim” przez związaną z krakowską awangardą poetkę żydowskiego pochodzenia Milę Elin:

Przycupnięte płyną na smudze księżycy
i naprężoną siecią rzucają się na mój krok.
Gdy wśród ulic szepcą pacierze mamidlom
grożą szponem cienia, że mnie pochwycą
i w rozedrganych skokach ślą głodny wzrok.
Zabawna moja sylwetka wciska się w każdy dom,
bo moją suknię żrą spojrzenia, puszyste psy;
złodziej, miły jak pompon – włóczkowy i duży

²⁸ Por. rozprawę z epoki o sposobie zachowania w przestrzeni miejskiej – G. Le Bon, *Psychologia tłumu*, tłum. Z. Poznański, Warszawa 1899 oraz o sile i beźmyślności tłumu – G. Zapolska, *Publicystyka*, część III, Wrocław-Warszawa 1959, s. 312.

głaszcze mnie chytrze kitą lisią
i w męskich jego oczach palą się papierosy.
Przed północą wracam z miejskiej podróży,
a, ogryziona spojrzeniami, suknia w strzępach wisi²⁹.

Oczywistością jest, że status kobiety pojawiającej się samotnie nocą na jednej z miejskich ulic był w tym czasie zgoła dwuznaczny. Jak wskazuje Susan Buck-Morss, taka forma aktywności natychmiast podważała obowiązujące rozróżnienia na podejrzaną *fille publique* (kobiety publiczne) i godne szacunku *femme honnete* (kobiety „domowe”)³⁰. Nic zatem dziwnego, że bohaterka wiersza, czując na swym ciele palące spojrzenia, ma poczucie fizycznego wręcz naruszenia granic jej prywatności. Strach spotęgowany niedostatecznym rozpoznaniem spowitej mrokiem przestrzeni zwielokrotnia i przeobraża źródła potencjalnego zagrożenia. Nieprzychylnie siły zdają się zewsząd osaczać swą ofiarę, czynić jej namacalną krzywdę. Zoomorfizowane oczy, „puszyste psy” zdolne dotykać i strzępić kobiecą suknię, potraktowane zostają jako *pars pro toto* nie tyle nawet postaci zgłodniałych mężczyzn, ale wszystkiego tego, co nieznane, nieprzeczone, straszne. Destrukcyjna moc spojrzeń, które przerażają, krępują swobodę ruchów („naprężoną siecią rzucają się na mój krok”), część po części wykradają poczucie godności, sprawia, że kobieta przeradza się we własnym mniemaniu w bezbronną, niewiele znaczącą, „zabawną” figurę rysującą się na tle mijanych kamienic.

Wymiar relacyjno-tożsamościowy

Stan wewnętrznego rozdarcia i ciągłego oscylowania między porządkami tradycyjnych, spetryfikowanych form i nowoczesnych wzorów bycia, utożsamianych odpowiednio ze sferą prywatną i publiczną, nawiązuje do trzeciego z wyróżnionych wymiarów doświadczania, relacyjno-tożsamościowego, który z kolei wynika z przemian obyczajowych i odnosi się głównie do sposobu konstytuowania kobiecej tożsamości w oparciu o przeżycia wynikające z egzystencji w mieście, zwłaszcza ze związków interpersonalnych.

Głównym źródłem napięć w przestrzeni publicznej przełomu XIX i XX wieku były relacje damsko-męskie. Można chyba zaryzykować tezę, że podobnie jak emancypujące się kobiety nie znały realiów codziennej

²⁹ M. Elin, *Wachlarz z białych kwadratów*, Warszawa 1974, s. 12.

³⁰ S. Buck-Morss, *The Flâneur, the Sandwichman and the Whore: The Politics of Loitering*, „New German Critique” 1986, nr 39, s. 33–61.

egzystencji w mieście, tak mężczyźni nie byli świadomi tkwiącego w kobietach potencjału do aktywnej obecności w życiu zbiorowości. Ogromna rozbieżność między doświadczeniami obu płci, zdeterminowana od najwcześniejszego dzieciństwa, stopniowo pogłębiała się na kolejnych etapach rozwoju, by osiągnąć apogeum u progu dojrzałości, kiedy to młodych mężczyzn uznawano za pełnoprawnych członków wspólnoty, natomiast kobiety skazywano na społeczną pasywność, czyli – w praktyce – na ustawiczną bytność w przestrzeniach prywatnych, przerywaną jedynie okazjonalnym uczestnictwem w wydarzeniach rozrywkowych, kulturalnych, religijnych itd.³¹

Nic dziwnego, iż wobec takich niewspółmierności dorastający ludzie właściwie nie znali natury, zapatrywać czy oczekiwać przedstawicieli drugiej płci. Ten rozdźwięk powiększał się kolosalnie w obliczu inicjacji seksualnej, która w przypadku mężczyzn modelowo przebiegała poprzez kontakt z prostytutkami, mężatkami lub kobietami o wątpliwej reputacji, natomiast w przypadku kobiet – następowała zwykle dopiero po ślubie³². Zróżnicowany standard życia intymnego prowadził do paradoksalnej sytuacji, w której mężczyźni często uznawali swoje kochanki za amoralne i godne pogardy, lecz nieodzowne gwarantki erotycznej satysfakcji, zaś żony – za zapewniające ład i stabilność strażniczki domowego ogniska, zarazem reproduktorki i opiekunki³³. W takim układzie dom stawał się dogodną bazą wypadową³⁴, miasto – niewyczerpanym rezerwuarem rozkoszy.

Niepokojąca dwoistość postrzegania kobiet wynikała w gruncie rzeczy nie z partykularnych, intencjonalnych aktów dyskryminacji, lecz z druzgocącej nieznajomości i nierozumienia drugiej płci. I choć to właśnie samonapędzające się od wieków koło męskiej dominacji i kobiecego wykluczenia decydowało o nierównym statusie, to jednak mężczyźni

³¹ Por. m.in. artykuły: J. Hoff, *Czas wolny mieszkanki miasta galicyjskiego w XIX w.* A. Jagodzińska-Zaleska, *Czas wolny kobiet w Paryżu w latach Drugiego Cesarstwa w świetle korespondencji prasowych*; K. Sierakowska, *Dwudziestolecie międzywojenne: kobieta w rodzinie inteligenckiej i jej czas wolny (próba rekonesansu)*, wszystkie wymienione artykuły pochodzą z tomu: *Kobieta i kultura czasu wolnego*, tom VII, red. A. Żarnowska, A. Szwarc, Warszawa 2001.

³² Por. D. Kałwa, *Kobiece seksualność w świetle teorii Michela Foucaulta. Spojrzenie na Polskę międzywojenną*, [w:] *Kobieta i rewolucja obyczajowa. Społeczno-kulturowe aspekty seksualności. Wiek XIX i XX*, red. A. Żarnowska i A. Szwarc, Warszawa 2006, s. 17–29; E. Paczoska, *Idea czystości i piekło mężczyzn w literaturze drugiej połowy XIX wieku*, [w:] *Kobieta i rewolucja obyczajowa...*, s. 55–71; J. Sikorska-Kulesza, *„W niewoli ciała i ducha” – organizacje kobiece wobec problematyki seksualności na początku XX wieku*, [w:] *Kobieta i rewolucja obyczajowa...*, s. 277–293.

³³ Por. o męskiej ekonomii ruchu i kobiecej pasywności – D. Morley, *Przestrzenie domu. Media, mobilność i tożsamość*, tłum. J. Mach, Warszawa 2011, s. 82–95; *Historia ciała*, tom 1, red. G. Vigarello, tłum. T. Stróżyński, Gdańsk 2011, s. 207–208.

³⁴ A. Giddens, dz. cyt., s. 60–78.

– utwierdzani w swojej nonszalancji przez wszelkiego typu systemy i instytucje, z władzą państwową, nauką, Kościołem, szkołą i rodziną na czele – z całym przekonaniem wierzyli w swoje „naturalne” powołanie i jednocześnie odczuwali skrajne osamotnienie wobec konieczności samodzielnego zarządzania sferą publiczną. Oczywiście, biorąc w nawias skrajne przypadki wrogiego ustosunkowania o podłożu mizoginistycznym, można stwierdzić, iż mężczyźni także byli ofiarami patriarchalnego porządku³⁵. Skazani na sukces, pretendujący do bycia silnymi, zaradnymi i odpowiedzialnymi – zarówno w życiu prywatnym, jak i społecznym – rzadko w pełni wywiązywali się z przypisywanych im ról. Pogłębiająca się frustracja, niekiedy prowadząca do permanentnej niemożności ustatkowania się, pogłębiała się dodatkowo wobec poczucia wyobcowania. Zmęczenie aktywnością w coraz bardziej rozrastającej się i angażującej uwagę sferze publicznej, znużenie relacjami z innymi mężczyznami, polegającymi niejednokrotnie na wyrafinowanym współzawodnictwie o pozycję na rynku pracy, oraz niemożność nawiązania satysfakcjonującej relacji z kobietami doprowadziły finalnie do osłabienia kondycji mężczyzny u progu XX wieku. Przejawy tej słabości – doskonale widoczne w literaturze, filozofii, antropologii i socjologii epoki – można określić w dużym uproszczeniu mianem postępującego kryzysu nowoczesnej jednostki³⁶. Co oczywiste, specyfika owego impasu determinowała charakter bezpośrednich konfrontacji kobiet i mężczyzn w modernizujących się przestrzeniach.

Reifikacja: kobieta jako obiekt seksualny

Symboliczna przemoc objawiała się między innymi w przewadze percepcyjnej mężczyzn. Ta dominacja – utwierdzana uzusem odwracania przez kobiety wzroku, omijania spojrzeniem tego, co niebanalne, pozorowania „niewidzenia”, ale także wspierana rozwiniętym niemalże w każdej kulturze systemem rozmaitych przesłon osłabiających moc oddziaływania czynników zewnętrznych – odegrała znaczną rolę w pierwszych stadiach wkraczania przez emancypantki w przestrzenie miejskie. Niepokój

³⁵ Por. P. Bourdieu, *Męska dominacja*, tłum. L. Kopciwicz, Warszawa 2004.

³⁶ Por. R. Sennet, *Upadek człowieka publicznego*, tłum. H. Jankowska, Warszawa 2009; U. Beck, *Wewnętrzny rozpad i wewnętrzne zagrożenie społeczeństwa przemysłowego: co to znaczy?*, [w:] U. Beck, A. Giddens, S. Lash, *Modernizacja refleksyjna. Polityka, tradycja i estetyka w porządku społecznym nowoczesności*, tłum. J. Konieczny, Warszawa 2009, s. 222–234; A. Giddens, *Wykorzenienie*, [w:] tenże, *Konsekwencje nowoczesności*, tłum. E. Klekot, Kraków 2008, s. 15–20; A. Giddens, *Niepokoje tożsamościowe*, [w:] tenże, *Nowoczesność i tożsamość*, tłum. A. Szulżycka, Warszawa 2010, s. 243–278.

powodowany nieprzystosowaniem do odbierania skomasowanych bodźców płynących z otoczenia wzmagał się bowiem w obliczu konieczności odpierania nachalnych prób nawiązania kontaktu. I choć były to zazwyczaj relacje typowe dla wielkomiejskiego życia, zatem nader powierzchowne, przelotne, zawierające się zwykle w chwilowym spostrzeżeniu, którego esencję tak dobrze uchwycił Baudelaire w sonecie *Do przechodzącej*³⁷, to jednak – początkowo przynajmniej – silnie determinowały niekorzystny ogląd przestrzeni publicznych. Nadmierne wyczulenie kobiet na potencjalne zagrożenia wynikało zapewne nie tyle nawet z przewrażliwienia, co z wpajanego skromnym, dobrze wychowanym pannom nawyku skrywania swych walorów z obawy przed upokorzeniami czy utratą reputacji. Jednocześnie przybieranie postawy obronnej oraz powściągliwe wzbranianie się przed pełnym uczestnictwem w publicznie dostępnych aktywnościach w mniemaniu mężczyzn jedynie potęgowało siłę oddziaływania kobiecego uroku.

Charakter ulicznych konfrontacji w znacznej mierze określały wrażenia wzrokowe³⁸. Z pewnością istotą nie był jednakże sam fakt widzenia czy bycia postrzeganym, ale sposób konstruowania wewnętrznego obrazu, filtrowanego przez indywidualne predyspozycje, kulturowe klisze, przyzwyczajenia, oczekiwania itd., ale też – jak sugeruje Maurice Merleau-Ponty – wrażenia odbierane dzięki innym zmysłom i unifikujące się z postrzeżeniami w akcie tworzenia sensu przeżycia³⁹. Tak rozumiany proces wizualizowania czy „myślenia wzrokowego”, jak określiłby je Rudolf Arnheim⁴⁰, oraz nadawania znaczeń pozyskanym widokom determinował wymiar poznawczy i przyczyniał się do konstruowania w umyśle obserwatora wizerunku osoby obserwowanej, ale też decydował o jej „samooglądzie” czy samoocenie. Można zaryzykować stwierdzenie, że spojrzenie obserwatora bezpośrednio dotyczyło obserwowanego i stopniowo przemianowywało jego wyobrażenie o samym sobie. Taki mechanizm częściowo tłumaczyłby przekonanie kobiet o namacalnej, niekiedy wręcz krzywdzącej sile męskiego spojrzenia. Tym bardziej iż większości z nich – niezależnie od wcześniejszych doświadczeń – dość dobrze znany był ograny repertuar sztuki patrzenia: nieśmiałe uniki, wstydlive podpatrzania, ukradkowe zerknięcia. Kłopotliwe okazywało się natomiast konstruowanie własnego wizerunku w oparciu o skomasowane i zintensyfikowane pośród miej-

³⁷ Ch. Baudelaire: *Do przechodzącej*, tłum. J. Opęchowski, [w:] *Kwiaty zła*, Kraków 1990, s. 245.

³⁸ Por. o percepcji wizualnej w mieście – W. Benjamin, *Paryż II Cesarstwa według Baudelaire’a*, [w:] tenże, *Anioł historii. Eseje, szkice fragmenty*, red. i tłum. H. Orłowski, Poznań 1996, s. 365–367; G. Simmel, *Socjologia zmysłów*, [w:] *Most i drzwi, wybór esejów*, tłum. M. Łukasiewicz, Warszawa 2006, s. 184–212.

³⁹ M. Merleau-Ponty, *Oko i umysł: szkice o malarstwie*, tłum. S. Cichowicz, Gdańsk 1996.

⁴⁰ R. Arnheim, *Myślenie wzrokowe*, tłum. M. Chojnacki, Gdańsk 2012.

skich obszarów „akty wzrokowe”. Demokratyczny dostęp do tych przestrzeni decydował o koincydencyjnym charakterze konfrontacji, do czego zapewne nie były przyzwyczajone w wystarczającym stopniu ówczesne kobiety. Ich pojawienie się w obszarach publicznych wiązało się zatem po pierwsze z koniecznością wystawienia na powszechny widok, po wtóre – z trudnością zaakceptowania obecności cudzych spojrzeń oraz pogodzenia się z ich wymiarem wartościującym. Specyfikę funkcjonowania owych kontaktów wzrokowych dość dobrze oddaje zjawisko opisane przez Jeana-Paula Sartre’a w *Bycie i nicości*⁴¹, polegające na uprzedmiotowieniu drugiej osoby spojrzeniem, odebraniu jej poczucia indywidualności i centralności oraz nade wszystko – unaocznieniu procesualnego ustanawiania jednostki w relacji interpersonalnej.

Znamiennym przykładem działania takiego mechanizmu jest passus z powieści Zapolskiej:

Pomiędzy tą falą [tłumu – A.D.] [...] snuli się milczący i tajemniczy, wybledli starcy [...]. Pożądliwym wzrokiem ogarniali te młode, a już wyniszczone nędzą ciała i jak hieny do trupów – tak dążyli tam, gdzie największa przeświecała nędza przez wykrzywione i dziurawe buciki, łatanie spódnice i usta wypełnione trochę zmarszałych orzechów. Było to polowanie straszne, ohydne, potworne, wołające o pomstę, a przecież dozwolone i tolerowane przez społeczeństwo, dokonywane codziennie z zuchwałością beczelną⁴².

Společne przyzwolenie na wzrokową dominację czy wręcz inwigilację skutkowało podobnymi aktami, przypominającymi w gruncie rzeczy łowy, czy po prostu – wypatrywanie odpowiedniego towaru w handlu niewolnicami. I o ile wielce prawdopodobne, że dla mężczyzn takie postrzeganie było częstokroć mimowolnym odruchem, źródłem sensualnej przyjemności czy bezkarną i łatwą rozrywką, o tyle dla emancypujących się kobiet stanowić mogło silny przyczynek do obniżenia samooceny. Wzrokowe uprzedmiotawianie – bliskie voyeuryzmowi czy skopofilii⁴³ – bywało w takich wypadkach nie tylko nacechowanym erotycznie symbolicznym znakiem zawłaszczenia, ale też niebanalnym aktem reifikacji, odzierającym obiekt nie tylko z walorów indywidualnych, ale też czysto ludzkich, sprowadzającym kobietę do rangi towaru.

⁴¹ J.-P. Sartre, *Byt i nicść. Zarys ontologii fenomenologicznej*, tłum. J. Kielbasa, P. Mróz, R. Ryziński, Kraków 2007.

⁴² G. Zapolska, *Janka...* 1957, s. 252.

⁴³ Por. Z. Freud, *Trzy rozprawy z teorii seksualnej*, [w:] tenże, *Życie seksualne*, tłum. R. Reszke, Kraków 2010; L. Mulvey, *Przyjemność wzrokowa a kino narracyjne*, [w:] A. Helman, *Panorama współczesnej myśli filmowej*, Kraków 1992, s. 97; J. Berger, *Sposoby widzenia*, tłum. M. Bryl, Poznań 1997; L. Williams, *Hard core. Władza, przyjemność i „szaleństwo widzialności”*, tłum. J. Burzyńska i in., Gdańsk 2010.

Narażenie kobiet na ustawiczne podleganie takiemu oglądowi przynosiło zresztą wymierne efekty: ewolucję stosunku do własnej cielesności, zmianę zachowania, a ostatecznie – trwałe przemiany osobowości. To, co Foucault nazywa modelem panoptycznym⁴⁴, Bauman – kontrolą, która ma za zadanie kontrolować samą siebie⁴⁵, Bourdieu – dominacją czy przemocą symboliczną⁴⁶, natomiast Friedberg, rozwijając koncepcję Foucaulta, mobilnością spojrzenia⁴⁷, w praktyce objawiało się poczuciem permanentnego wystawienia na cudzy ogląd oraz podlegania konsekwentnemu nadzorowi i ocenie. Taki stan można by określić mianem nawyku (auto)kontroli, uwewnętrznienia czy ucieleśnienia panoptikonu lub – jak chce Friedberg – internalizacji autocenzury, która doprowadza do swoistego „rozszczepienia” jednostki na „ja” obserwujące i „ja” obserwowane. Za przykład takiego zjawiska może posłużyć fragment z *Łuku* Kadena-Bandrowskiego:

Maryśka zatrzymała się przed szybą jakiejś wielkiej masarni, by sobie poprawić włosy, otrzeć twarz i ochłonać. [...] – Żeby się pani troszeczkę pośpieszyła – rzekł Smolarski – to byśmy zobaczyli jeszcze... Dziś odchodzi krakowski pułk na wojnę. Teraz pewno stoją jeszcze na Rynku... – Śpieszę się, niech mi pan wierzy, śpieszę się – odpowiedziała Maryśka, z mocnym postanowieniem, że ani jednej szpilki prędzej nie wepnie, bo do czegoż będzie się śpieszyć?... Musiała była wyszukać sobie w szybie jakieś miejsce dość wolne od kiełbas i szynek, w którym by można się było zobaczyć. Nareszcie znalazła je między żółtą tonzurą pasztetowej kiszki, a cienkimi gruzłami kabanosów. Rumiane panny w białych kitlach i rzesza interesantów dreptających na miejscu nie mąciły jej odbicia. Przede wszystkim pochowała roztrzepane kosmyki włosów i pudrowanym papierkiem przetarła policzki. Białą rękaw panny sklepowej przeciął twarz Maryśki w odbiciu. Usunęła się w bok nieco, by skończyć z kapeluszem i woalką. Mój Boże, ile śmiechu i radości drżało pod tą tkaniną jeszcze tak niedawno!... Miała ją pod „Czarnym Osłem”. Tak samo ten fioletowy kostium, który teraz zostanie głęboko, głęboko schowany w naftalinie – aż do powrotu Zdzicha... Gdy uniosła ręce do góry, aby ostatecznie uwiązać woalkę na giętym rondzie kapelusza, wypadło, że trójkąt jej ramienia zamykał w odbiciu głowę Cięgielewicza. Wyglądał ku niej z otoczy jej fioletowego rękawa rumiany i przystojny, w białym, układanym kapelusiku, jak ci panowie, co idą w żurnalu mód po schodkach, a za nimi widać prążki niebieskiego lustra i lakierowane powietrze⁴⁸.

Główna bohaterka *Łuku*, która nawet wobec doniosłych zdarzeń politycznych, społecznych czy rodzinnych, owładnięta jest przede wszystkim

⁴⁴ M. Foucault, *Nadzorować i karać*, tłum. T. Komendant, Warszawa 1993.

⁴⁵ Z. Bauman, *Ponowoczesne przygody ciała*, [w:] tenże, *Ciało i przemoc w obliczu ponowoczesności*, Toruń 1995, s. 67–109.

⁴⁶ P. Bourdieu, dz. cyt.

⁴⁷ A. Friedberg, *Mobilne i wirtualne spojrzenie w nowoczesności: flâneur/ flâneuse*, tłum. M. Murawska i in., [w:] *Rekonfiguracje modernizmu. Nowoczesność i kultura popularna*, red. T. Majewski, Warszawa 2009, s. 59–102.

⁴⁸ J. Kaden-Bandrowski, *Łuk...*, s. 59–60.

manią ciągłego kontrolowania swojej aparycji, wydaje się nie tylko uosobieniem narcyzmu, ale też ofiarą przemocy symbolicznej. Kompulsywne szukanie swojego odbicia w witrynach, lustrach, na powierzchni sztuców czy guzików – napędzane pragnieniem przypodobania się otaczającym mężczyznom – jest przykładem wewnętrznego rozdarcia na osobę kontrolującą i kontrolowaną, przejawem „bycia dla innych” lub „nie-bycia, lecz wydawania się”. Niemalże groteskowy efekt rozdwojenia czy rozproszenia uzyskany zostaje w tym fragmencie wskutek konsekwentnego nakładania na portret bohaterki pobocznych obrazów, m.in. wizerunku mężczyzny, z którym osamotniona kobieta nawiąże romans, ale też świeżego mięsa, będącego zresztą stale powracającym w omawianej powieści motywem, mającym zapewne obnażyć bezwzględną pierwotność zachowań tekstowych postaci. Trwanie w nieustającej grze pozorów motywowane potrzebą ciągłego wystawienia na cudze spojrzenia to w istocie rozpaczliwa próba ukrycia kompleksów i zrekompensowania braków. W rezultacie cielesność, która podlega ciągłemu nadzorowi i „tresurze”, przeistacza się w niespokojne, znerwicowane ciało ciągłej niepewności⁴⁹.

Aspekt afektywny: kobieta jako obcy

Dostrzeżony już przez Baudelaire’a ambiwalentny status kobiet, które samodzielnie eksplorują przestrzenie miejskie, stał się u progu XX wieku nagminnym problemem dla emancypantek, niejednokrotnie zmuszonych odpierać niedwuznaczne próby nawiązania kontaktu. Co charakterystyczne, kobiety uważane w patriarchalnej wspólnocie za „strażniczki domowego ogniska”, będące czyimiś córkami, siostrami, żonami czy matkami, pojawiając się samotnie w obszarze miejskim, momentalnie zyskiwały status „niemoralnych” i traktowane były z całą bezwzględnością. Ich inność objawiała się w odwadze, sprawczości, potrzebie udowodnienia własnej suwerenności, co w zasadniczy sposób negowało dotychczasowy, stereotypowy obraz kobiety. Druzgocąca była zapewne także świadomość, że owa odmienność wynika wprost ze struktury społecznej, to znaczy jest zrodzona we własnych domach i rodzinach itd. Zjawiska, które dotąd kojarzone były ze swojskością, nagle okazały się radykalnie obce, trudne do zrozumienia i oswojenia. Skrajna obcość wynikała z silnego zakwestionowania bliskości, choć w tym wypadku uzasadnione jest

⁴⁹ Por. Z. Bauman, *Ponowoczesne przygody ciała...*, s. 67–109.

raczej mówienie nie tyle o obcości, co raczej abjektualności⁵⁰. Mężczyźni, początkowo piętnując nowoczesne kobiety, kwestionowali ich prawo do pełnego człowieczeństwa, ale też dawali wyraz obawie przed utratą autorytetu oraz własnej bezradności wobec rozwoju zdarzeń. Gest zrównania kobiet z jednostkami funkcjonującymi na obrzeżach wspólnoty, to jest prostytutkami, nędzarzami, włóczęgami itd., świadczy w istocie o „eksterytorializacji” emancypantek, zepchnięciu ich na peryferia, skazaniu na konsekwencje społecznie legitymizowanej nierówności⁵¹. Kobięca obecność – dotąd ignorowana czy niedoceniana – od tego momentu stała się także niepokojącym problemem. Tak emocjonalne podejście mężczyzn mogłoby z tej perspektywy zostać uznane za afektywne wyparcie, odrzucenie przyczyny niepokoju. Postaci kobiecie samodzielnie przemierzające miejskie terytoria wydawały się bowiem zagrażającymi tożsamości „hybrydami”, wcieleniami dwuznaczności, co prawda bliskimi fizycznie, lecz odległymi światopoglądowo⁵². Tym samym reprezentowały typ obcości, zyskiwały status „potencjalnego wędrowca”, którego pozycja jako członka grupy – jak zauważał Simmel – stale obejmuje moment wykluczenia⁵³. Zatem, gdy kobiety okazywały się „naznaczone” symptomem nowoczesności, nadawano im status społecznych „odrzutów”, gdyż jako takie przedstawiały potencjalnie mniejsze zagrożenie dla ustabilizowanego porządku rzeczy.

Staje się jasne, że emancypacja kobiet, wraz ze wszystkimi jej konsekwencjami, okazała się impulsem w zasadniczy sposób przemianującym nowoczesne realia. Ów bodziec determinował zachowania, kształtował mentalność i światopogląd, zmieniał stosunek zarówno do sfery publicznej, jak i prywatnej, decydował o artystycznych wyborach, ale też – przynajmniej pośrednio – wpływał na wygląd modernizującego się miasta. W konsekwencji splot czynników – zwłaszcza międzyludzkich relacji zawiązujących się na konkretnym, miejskim gruncie – zadecydował ostatecznie o specyfice nowoczesności rozumianej jako epoka szczególnych napięć, pęknięć, rozdarć i ciągłego oscylowania między ambiwalencjami⁵⁴.

⁵⁰ Por. J. Kristeva, *Potęga obrzydzenia. Esej o wstręcie*, tłum. M. Falski, Kraków 2007, zwłaszcza rozdział *Ujęcie wstrętu*, s. 7–33 oraz fragmenty rozdziału *Te samice potrafią nam zniszczyć całą wieczność*, s. 145–159.

⁵¹ Por. E. Wnuk-Lipiński, *Socjologia życia publicznego*, Warszawa 2005, s. 58–74.

⁵² Por. D. Morley, dz. cyt., s. 164.

⁵³ G. Simmel, *Socjologia*, tłum. M. Łukasiewicz, Warszawa 1975, s. 504–512; zob. też B. Waldenfels, *Topografia obcego. Studia z fenomenologii obcego*, tłum. J. Sidorek, Warszawa 2002, s. 11–53.

⁵⁴ Por. R. Nycz, *O nowoczesności jako doświadczeniu*, [w:] *Nowoczesność...*, s. 7–17; A. Zeidler-Janiszewska, *Progi doświadczenia (w) nowoczesności*, [w:] *Nowoczesność...*, s. 21–39; A. Bielik-Robson, *Życie i cała reszta: Marshalla Bermana marksizm romantyczny*, [wstęp w:]

Wydaje się, że niepowtarzalny charakter ówczesnej codzienności, ale też sztuki, kultury i obyczajowości – ze wszystkimi ich wyróżnikami (między innymi balansowaniem między fasadowością form, dostojnością i powagą dążeń a przyziemnym doświadczeniem najzwyklejszych, lecz nader złożonych, chaotycznych i wymykających się opisowi zjawisk) zdeterminowany został właśnie przez mikronapięcia zachodzące między trzema bohaterami tego omówienia – kobietą, mężczyzną i miastem⁵⁵.

M. Berman, dz. cyt., s. V–XXXV; D. Wolska, *Doświadczenie – ponownie rzeczywista kwestia humanistyki*, [w:] *Nowoczesność...*, dz. cyt. s. 41–55; F. Franczak, *Poszukiwanie realności*, Kraków 2007, s. 12–23.

⁵⁵ Por. analogiczny sposób rozumienia relacji zachodzących między mikro- a makrowymiarami w teorii społecznej: C.W. Mills, *The Sociological Imagination*, London 1959; E. Wnuk-Lipiński, *Socjologia życia publicznego*, Warszawa 2005.